Mariusz Kalandyk Rzeszów

Józef Nowakowski wspomnienie po latach

Był dla nas studentów kimś ważnym. Wyjątkowym. O Dziadku krążyły na uczelni legendy i anegdoty. Poznałem Go jako wykładowcę, ale i Mentora, dopiero na czwartym roku studiów. Zapisałem się do Niego na seminarium magisterskie i szedłem z duszą na ramieniu na pierwsze spotkanie.

Wcześniej były jednak Sejmiki Poetyckie i to wtedy mogłem poznać osobowość Profesora, sposób mówienia, temperament i to, co w Nim ceniłem najbardziej stopień żarliwości, z jaką mówił o literaturze swobodę, lekkość, erudycję. Poruszała również powaga, z jaką nas wtedy traktował. Literatura była dla Niego sposobem uobecniania się resztek metafizyczności w istnieniu człowieka, intelektualnym i duchowym fermentem, agonem i agonią walką o oddech. Wyborem nie tylko artystycznym, ale i etycznym, stanowiącym obszar nieustannych znoszeń, napięć, ryzyka. Zdumiewające były te jego monologi, pełne pasji, zaangażowania, entuzjazmu dla samego zajęcia: potrzeby wypowiedzenia sądu, literackiej oceny, sformułowania stanowiska.

Pisaliśmy różne wiersze; generalnie trzymały jakiś poziom. Mimo wszystko doskonałe nie były! Nowakowski nigdy nie był ironicznym i złośliwym zoilem. W ocenie przechodził od razu do istoty sprawy: pokazywał omawiany wiersz od strony zauważonych w nim węzłów znaczeniowych, istotnych napięć, światoodczucia i światopoglądu. Jego uwagi miały zawsze charakter merytoryczny, budowały przestrzeń dialogu, kontekstualizowały omawiany tekst, nie zostawiały go bezbronnym w jego wsobności; nie czyniły zamkniętym i nie mym wobec, często nieuchronnych i niezbędnych, uwag krytycznych.

Profesor uczył nas mówienia o rzeczach istotnych, pokazując narzędzia intelektualne i estetyczne, które to umożliwiają. Uderzała w tym wszystkim Jego wewnętrzna prawość, intelektualna uczciwość, oddanie tekstowi i sensom z niego wydobywanym. Tak Nowakowski był hermeneutą, chociaż (więc) zobowiązywał nas do porządnego poznawania warsztatu historyka literatury i filologa, bycia specjalistą od poetyki i święcącego wówczas triumfy strukturalizmu genetycznego. Wymagał świadomości historycznoliterackiej i oczytania

w tekstach filozoficznych. Żądał roboty porządnej, gdy trzeba kostycznie dokładnej i poukładanej. Nie lubił jednak schematów; nudziły go oczywistości, przerywał wtedy przyłapanej ofierze, pokazując rozwiązania mniej oczywiste, za to służące mnożeniu sądów, podejrzeń i hipotez. Uwielbialiśmy te jego wtręty, filipiki, prowokacje i dąsy. Był często trudnym rozmówcą, ba apodyktycznym i pryncypialnym, gdy chodziło o wymianę opinii z kolegami naukowcami. Niektórzy z nich dla świętego spokoju unikali konfrontacji, dyskretnie się wycofywali; milkli. Nic bardziej nie mogło Go wtedy rozzłościć! Nie rozumiał, że tylko nieliczni otrzymali w darze przywilej bycia duchowo młodym również w dojrzałych sezonach życia.

Tak stawiał nam wysokie wymagania, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. A że kochaliśmy Go bardzo, to i robili wszystko nie z obowiązku, lecz z gorączki, napięć, które nas rozsadzały, niezmiernie mocnego wtedy entuzjazmu i wiary w Literaturę.

Po tych wielu latach trzymam w domowym archiwum rękopis Jego recenzji. Dałem Mu wtedy do oceny (chyba na drugim roku studiów) kilkanaście wierszy. Oddał mi je z uwagami na marginesie i rozbudowaną recenzją napisaną osobno. To On wręczył mi owym gestem literackie strzemiona, a i potem życzliwie obserwował. Wiem, że chciał, bym został Jego asystentem. Ów fakt napawa mnie dumą i radością.

Miał swoje obsesje: literackie, filozoficzne i światopoglądowe. Ujawnił je w czasie seminarium magisterskiego i podczas wykładów. Można powiedzieć, że był integralnym pesymistą, ba katastrofistą. Świetny znawca Młodej Polski i europejskiego modernizmu, pokazywał źródła kryzysu kultury, jej podstawową słabość: zanik metafizyczności, rozrost postaw materialistycznych i konsumpcjonistycznych, uwiąd egzystencjalistycznego heroizmu, kryzys wiary w kulturę rozumianą jako specyficzne ludzkie źródło pokrzepień. Wiedział, czym jest Miasto, jaki może mieć degradujący wpływ. Fascynowało Go i budziło odrazę. Nie przypadkiem w czasie wykładów często odwoływał się do bohaterów-dekadentów, ludzi niepotrafiących znaleźć uzasadnienia dla swojej egzystencji, wybierających samobójstwo bądź też ucieczkę w światy hipnotyczne lub lunatyczne.

Cenił Miłosza. Był oczarowany *Trzema zimami* (1936). Pamiętam przejmującą (a było wiele innych, równie mocno przeze mnie przeżytych) recytację wiersza *O książce*. Pełną emocji, dramatyczną, poruszającą. Moją pracę magisterską, poświęconą katastrofizmowi w poezji autora *Traktatu poetyckiego*,

przyjął bardzo pozytywnie, chwalił ją. Nie dziwi mnie więc wcale sąd Profesora o Jarosławie Marku Rymkiewiczu. Przypomnę poetyckim uczniu Miłosza. Pierwszy tom łódzkiego poety nosił tytuł *Konwencje* (1957) i w wielu obszarach stanowił świadectwo wielkiej fascynacji twórczością Noblisty.

Profesor nazywa Rymkiewicza genialnym poetą, ale jego eseistyczną działalność uważa za nieracjonalną i szkodliwą. W pełni podzielam ten pogląd. Zamieściłem go we własnej książce poświęconej Rymkiewiczowi *Poetycki światopogląd Jarosława Marka Rymkiewicza. Próba antropologii literackiej*, Kraków 2016. Myślę, że sam Litwin byłby mocno zdziwiony i poirytowany wyborami ideowymi oraz wprost politycznymi, przedsięwziętymi przez Jarosława Marka. Patriotyzm Nowakowskiego nie może znieść nacjonalistycznej histerii i agresji; jest bardzo emocjonalny, ale przede wszystkim humanistyczny. Człowieka ma na względzie. Każdego człowieka, a nie tylko tego z pawim piórem wpiętym w czapkę!

Pamiętam jeszcze jedno spotkanie. Zaprosiłem go na wieczór autorski i zgodził się wziąć w nim udział, mimo że był już wtedy chory. Z ogromną radością ujrzałem człowieka, który nie stracił nic ze swojej żywotności. Wszedł w polemikę z jednym z uczestników wieczoru, bronił postawy filozoficznego pesymizmu, pokazywał estetyczne skutki intelektualnego i estetycznego pasywizmu, nie wahał się formułować sądów wyrazistych, ba autorytatywnych

A później? Później przysłał mi książki o Armii Krajowej i lokalnych bohaterach AK *Akowskie tematy. (Placówka AK StrzyżówŚliwa 88B)*, red. C. Szetela, Strzyżów 2006. Zaangażował się mocno w życie małej ojczyzny Strzyżowa. Był jak zwykle bezkompromisowy w poszukiwaniu prawdy o dawnych wydarzeniach i odważny w formułowaniu sądów.

Kochał zwierzęta; miał do nich franciszkańskie podejście. Uważał je za braci mniejszych w sposób dosłowny, nie metaforyczny. Opowiadał o charakterach swoich pupili, ich temperamentach, wadach i zaletach. Wiele dla swoich psów (uwielbiał jamniki) i kotów poświęcił.

Zakończenie wspomnień o Profesorze Józefie Nowakowskim nie będzie jednak miłe. Bardzo z tego powodu cierpię; nie mogę sobie darować. Nigdy już tego nie naprawię. Otóż umówiliśmy się na spotkanie, miałem do Niego przyjechać, terminy były już prawie uzgodnione i w natłoku własnych kłopotów i nieszczęść nie dopełniłem umowy. Próbowałem telefonować do Profesora, a potem zapomniałem.

Zadzwonił do mnie po jakimś czasie. Nie chciał słuchać wyjaśnień, w swoim stylu dobitnie wyłożył pretensje i odłożył słuchawkę. Nigdy tak źle się

nie czułem. Nie odezwałem się później do Niego z obawy przed równie ostrą reakcją.

A potem umarł.

Pamiętam dzień pogrzebu. Przyjechali niektórzy Jego uczniowie; wspominaliśmy Go i żegnali na strzyżowskim cmentarnianym wzgórzu...

Idzie ciągle przez moje serce
I nie mogę sobie wybaczyć